Epilogiem książki jest krótki artykuł dziennikarza Jana Hajsmana, który od 1. 9. 1939 do 19. 5. 1945 był więźniem w Buchenwald. Potwierdza on dane poprzedzających referatów. Korzyści, jakie lekarze SS zagarnęli z obozów — mówi autor — to nie były postępy wiedzy lekarskiej, ale złoto z zębów, garbowana ludzka skóra, tysiące wagonów nawozów sztucznych i... żelazne krzyże, dawane im w nagrodę za ich działalność.

Na zakończenie jedna uwaga. Wobec ogromu naszych ofiar i strat skłonni jesteśmy lekceważyć ofiary i wysiłki innych narodów. Okazuje się, że reżim okupacyjny w tzw. Protektoracie bynajmniej nie był lekki, a opór Czechów nie mały. Dr Carvát podaje liczbę ofiar Gestapo wśród Czechów na 300000. Jest to oczywiście bezwzględnie i względnie mniej niż w Polsce, ale w każdym razie przy małej liczebności narodu czeskiego jest to cyfra wysoka, zwłaszcza że złożył się na nią kwiat społeczeństwa. W Dachau, jak podaje dr Bláha (str. 38), z 48 czeskich lekarzy 32 zmarło w wykonywaniu swego zawodu.

Lekarze Polacy są kilkakrotnie wymienieni z uznaniem. Ogólny ton w stosunku do nas nie odznacza się może szczególnym ciepłem, ale nie wiem, czy można tego żądać w publikacji tego rodzaju, co omówiona książka. Pewne zastrzeżenia można by mieć jedynie co do niektórych uwag dra Bláhy (np. na str. 23), które zakrawają jakby na złośliwość w stosunku do nas.

Michał Straszewski

Tadeusz Lehr-Spławiński: Początki Słowian. Biblioteka Studium Słowiańskiego U. J., Seria B., nr 1—4, Kraków 1946, str. IV, 72, 3 mapki i 2 mapki w tekście.

Wszyscy mamy jeszcze w pamięci wrażenie, jakie w świecie naukowym wywarła wydana wczesną wiosną br. przez Instytut Zachodni książka rektora U. J., Tadeusza Lehr-Spławińskiego „O pochodzeniu i praojczyźnie Słowian". Do szerszych mas społeczeństwa książka ta nie dotarła wzgl. nie została tam przyjęta z dostatecznym zrozumieniem. Przetrawienie bowiem jej wyników wymaga dość znacznego przygotowania językowego i pobieżnego przynajmniej zapoznania się z badaniami i metodą poznawczą nauk prehistorycznych. Książka ta więc zasługiwała na spopularyzowanie jej rezultatów w formie bardziej przystępnej, nie obciążonej kosztownym aparatem naukowym. Uczynił to obecnie sam autor, napisawszy rzecz omawianą tutaj.

Składa się ona z czterech części, stanowiących każda dla siebie oddzielną całość. Szkic pierwszy pt. Prasłowianie jest zasadniczo powtórzeniem głównych tez wspomnianej wyżej książki o pochodzeniu i praojczyźnie Słowian. Dotyczy on okresu wspólnoty słowiańskiej. Zawiera też najwięcej informacji z zakresu metodyki badań nad praojczyzną Słowian przy użyciu sprawdzianów lingwistycznych i prehistorycznych. Stanowi niezbędny wstęp do zrozumienia trzech dalszych szkiców, zajmujących się bytem Słowian już po zerwaniu wspólnoty (koło VI wieku po Chr.). Na zerwanie tej wspólnoty wpłynęły przede wszystkim przemieszczenie geograficzne plemion słowiańskich oraz ściśle z tym związane różnicowanie się dialektyczne języka prasłowiańskiego. Najstarsza faza tego zróżnicowania obejmuje tylko dwa odłamy Prasłowian: wschodni i zachodni. W drugiej fazie (VII—IX w.) doszło do rozszczepienia Prasłowian wschodnich na Słowiańszczyznę wschodnią, tzn. Ruś, i południową, obejmującą dzisiejsze narody słowiańskie na Bałkanach. Słowianie zachodni podzielili się z punktu widzenia językowego na trzy podgrupy, a mianowicie na grupę 1) czesko-słowac-

Przegląd Zachodni, nr 11, 1946 Instytut Zachodni

ką, 2) łużycką oraz tzw. 3) lechicką, obejmującą wszystkie narzecza polskie, pomorskie (kaszubszczyznę) oraz wymarłe narzecza weleckie i obodryckie. Słowianami zachodnimi zajmuje się autor w szkicu drugim (str. 21—38), Słowianami wschodnimi w trzecim (str. 39—56), Słowianami południowymi w ostatnim (str. 57—72). Do każdego rozdziału dodana jest stosowna bibliografia, obejmująca kilka podstawowych pozycji.

Jak widzimy więc, książeczka ta, choć zajmuje się tymi samymi zagadnieniami, co wspomniana na początku monografia o praojczyźnie Słowian, zawiera szereg dalszych informacji z życia Słowiańszczyzny, którą prehistoryk odtwarza z trudem, a historyk prawie wcale z powodu braku źródeł. Pisana przez znakomitego językoznawcę, stanie się cennym podręcznikiem dla obu ostatnich. *Gerard Labuda.*

Stanisław Knauff: Wojna zaczęła się w Gdańsku. (Biblioteka popularno-naukowa, seria: Ziemie Odzyskane), Warszawa, 1946, Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, str. 47.

Normalnym objawem powojennej literatury jest zalew mniej lub więcej obszernych, mniej lub więcej barwnie ujętych, mniej lub więcej autentycznych i w rozmaitej skali literackiego talentu kreślonych wspomnień i pamiętników. Obserwujemy to i obecnie, a w powodzi tej (dokumentarnej nieraz, a nieraz bardzo marnej) literatury trafiają się prace, które nie powinny przejść bez echa i których znaczenie sięga dalej niż aktualny, sensacyjny reportaż. Do takich prac zaliczyć by należało i to pod każdym względem — niewielką broszurkę Stanisława Knauffa. „Wojna zaczęła się w Gdańsku" — to nie sensacyjny tylko tytuł, mający grą słów pociągnąć czytelnika, to istotna prawda. Wojna zaczęła się w Gdańsku, zaczęła się tu i dlatego, że na tym terenie najwcześniej, bo jeszcze późnym wieczorem 31 sierpnia 1939 roku, pojawiły się pierwsze regularne oddziały wojsk niemieckich; zaczęła się tu i dlatego, że w Gdańsku stawili gdańscy Polacy pierwszy opór niemieckiej agresji, że tu na Westerplatte polski żołnierz pierwszy odpowiedział ogniem karabinowym na podstępny atak wroga, że tu wreszcie pamiętnego, pierwszego września 1939 roku po raz pierwszy przeprowadzono masowe, zorganizowane aresztowanie Polaków, rozpoczynające długoletnią męczarnię narodu, który w zamiarach narodowo-socjalistycznej ideologii niemieckiej zniknąć miał z powierzchni ziemi w ciągu niewielu lat. A wstępem do tej akcji miało być szybkie i zbiorowe wytracenie Polonii gdańskiej, tym bardziej znienawidzonej, im więcej bohatersko przez lat dziesiątki dawała ona swym istnieniem i aktywnością dowód odwiecznej polskości Gdańska. Toteż dobrze się stało, że obraz wydarzeń tych pierwszych chwil wojny w Gdańsku skreślił Stanisław Knauff, nie tylko naoczny świadek i uczestnik tych chwil, aresztowany i poniewierany przez brutalnych żołdaków gdańskich bojówek narodowo-socjalistycznych, lecz zarazem i urzędnik b. Komisariatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Gdańsku, który mając dostęp do tajników życia Polonii Gdańska lat przedwojennych, a zarazem i tajników polityki polsko-gdańskiej, mógł należycie nakreślić tło tych wydarzeń i scharakteryzować, jak nikt inny, atmosferę panującą w Gdańsku przed wybuchem wojny, scharakteryzować gdańskiego Polaka i gdańskiego Niemca. I tu należy stwierdzić, że autor kreśli te charakterystyki nie tylko ze zrozumiałą znajomością rzeczy, lecz kreśli je z nieprzeciętnym umiarem i wielką narodową godnością, że pisze je z serca, żywo, bez patosu —